

NA ZADUSZKI *)

I.

Na wielkie, dziwne zaduszki, na społeczną modlitwę za zmarłych wyszła w procesjach Warszawa w roku 1939, wyszła nie tylko na Powązki, na Bródne, na Wolę, lecz klękała na publicznych placach i w ciasnych dziedzińcach, na kwietnikach i chodnikach, bo już wtenczas wszędzie wyrosły groby, a na grobach zajarzyły się świece na znak, że nie zapomniano. Odtąd mnożyły się polskie groby jak Rzeczpospolita była długą i szeroką; mnożyły się po całej Europie, po brzegach afrykańskich, mnożyły się na lądzie i w niezbadanych, morskich głębinach. Nie Warszawa sama, lecz cały polski naród wyjdzie tego roku po raz pierwszy myślą swoją na powszechne zaduszki, na społeczną a nie prywatną modlitwę. Wyjdzie na społeczną modlitwę, bo rozsypane po świecie polskie groby należą do siebie, tworzą całość jako wielki epizod, a raczej jako część składowa naszych dziejów.

Złączyły nas losy na życie i śmierć, na dołę i niedołę, tak iż stworzymy wspólnie nasze dzieje na szczęście lub nieszczęście wszystkich. Chciano nas wpędzić w nieszczęście największe, jakie narodowi zagrozić może, chciano nas wykreślić z mapy Europy, chciano nam zniszczyć naszą kulturę i zniszczyć korzenie biologiczne naszego istnienia. Jak umierają poszczególne jednostki, tak mogą umrzeć narody. Coraz jaśniej zdawano sobie u nas sprawę z tego, że w narzuconej nam wojnie chodziło już nie o wspólną dołę lub niedołę, lecz o życie lub śmierć.

Przeigrana przez Niemców wojna rozegrała się pod innym hasłem, aniżeli jakakolwiek poprzednia. Narodowy socjalizm

*) Tygodnik Powszechny, r. 1945, nr 32.

marzył w swym rasistowskim micie o tym, żeby stworzyć nowy typ kulturowy na ziemi i przezeń ziemię uczynić sobie poddaną. Typy kulturowe różnią się między sobą przede wszystkim przez ten światopogląd, który w sobie i ze sobą niosą. Światopogląd stanowi oś, około której układają się warstwami i postaciami najróżnorodniejsze elementy cywilizacyjne. Te same elementy wchodzą w skład rozmaitych typów kulturowych, ale w każdym z nich tworzą osobną strukturę, osobną postać niepowtarzalną gdzie indziej. Nie mam zamiaru rozwijać i uzasadniać tutaj podstawowej swej myśli, ale wystarczy chociażby tylko się wczuć w to, co się działo z Europą od przedpola czasowego pierwszej wojny światowej, by zrozumieć, że wybijające się na front nowe światopoglądy tworzyły przez siebie i koło siebie nowe typy kulturowe, które wchodziły z dotychczasowymi w taką lub inną formę współżycia.

Wojna narzucona światu przez Niemcy hitlerowskie była wojną kształtującego się jeszcze, nowego typu kulturowego przeciwko wszystkim innym typom — nowym i dawnym. Toteż nic dziwnego, że walka toczyła się na wszystkich poziomach kultury, bo walczył nowy jej typ z dążnością do rozbicia wszystkich innych, by je w siebie wchłonąć i zamienić na własną, żywą miążgę. Parły pułki hitlerowskie przede wszystkim ku wschodowi, chociaż i o zachodzie nie zapomniano. Na drodze stał naród polski, który w pierwszym rozpędzie brutalnie zorganizowanej siły powalony został na ziemię; ale jak mityczny Anteusz z ziemi dobył nowe, zdaje się niezniszczalne siły oporu. Walczył naród przeciwko narodowi, jeden typ kulturowy przeciwko drugiemu, walczono na wszystkich poziomach życia, bo każdy typ kulturowy jest w swej strukturze wielopoziomowy i wielowarstwowy. Kto tu z naszych padał, czy na polu bitwy, czy w obozie, w więzieniu, na ulicy lub we własnej swej chacie, nie ginął jako człowiek prywatny, jako jednostka, lecz jako żywy członek wielkiego społeczeństwa polskiego, gdzie losy wszystko skuły ze sobą na życie i śmierć. Utrzymał się na polu walki polski naród, ale w nim znowu przez losy wszystko skute na życie

i śmierć jeżeli tamci zginęli to na to, by przy życiu utrzymała się całość. Wszystkie te groby wyrosły z ziemi w obronie jednej sprawy, a sprawa ta nazywa się życiem narodu, suwerennością państwa i niezależnością typu kulturowego. Skuły nas losy także z tymi, co zginęli, gdyż ich śmierć jest naszym życiem, ich ofiara naszym wybawieniem. Toteż idziemy po raz pierwszy po wojnie myślą naszą, zagrzaną przez serce, na wielkie, społeczne, pospolite zaduszki; a los, który nas skuł, nazywa się w języku chrześcijańskim zrzędzeniem Opatrzności i wyrokiem Boga (Seipel).

II.

Na wielkie, narodowe i religijne zaduszki pójdzie się z rozmaitym usposobieniem i przekonaniem zależnie od tego, jak się spogląda na zagadnienie śmierci i tego, co po niej nastąpi. Jedni fenomenologowie (Heidegger) dowodzą, jak bardzo człowiek z ostatnich lat, wychowany w liberalizmie i palony gorączką zysku, wypierał ze swej świadomości śmierć jako wroga, który mu zagraża; inni (M. Scheler) dowodzą, że przez gorączkę zysku doszło się już od dłuższego czasu do zubożenia na śmierć. Tendencja zatem jest tu i tam taka sama a tylko tu już zaczęła się urzeczywistniać, a tam do tej mety dopiero się zbliża. Wszyscy zgadzają się na to, że ktokolwiek chce żyć, twórczo żyć, musi do pewnego stopnia poczucie zbliżającej się śmierci tłumić i trzymać je na dystans, gdyż inaczej dotknie go duchowy paraliż. Kto przeżywa w sobie młodość, zaledwie wyczuwa pobrzmiewające stany świadomości, w których kryje się przestroga przed końcem, ale siła życiowa jest wtenczas tak wielka, bogata i prężna, że wystarcza, by ponad tym przejść do twórczej pracy. Taki stosunek do śmierci jest całkiem normalny, ale w nowszych czasach pojawiła się inna wobec śmierci postawa. Zapatruje się na nią jak na wypadek, który spotkał tego lub owego z otoczenia, lecz szczęśliwie minął obserwatora. Zdepersonalizował się także akt śmierci, gdyż raczej bezosobowo się umiera, aniżeli ktoś jako osoba kończy swe życie przez pozytywny, ostatni akt. Depersonalizuje się akt śmierci i zrównuje z jakimkolwiek zdarze-

niem ze świata mechanicznego, ze złamaniem koła, z pęknięciem opony i tym podobnie. Niweluje się różnice między tym, co żywe a martwe. Tak krytykują postawę dzisiejszego człowieka jedni; inaczej krytykują ją inni. Także według nich człowiek jakby indukcyjnie dowiadyuje się o śmierci, rejestrując jej wypadki z otoczenia, a stracił intuicję śmierci jako czynnika składowego jego własnego życia. Zgadniają się obie krytyki w tym, że dzisiaj przeciętny człowiek umieszcza śmierć poza swym życiem, podczas gdy w rzeczy samej należy do życia jako ostatni jego akt. Nie boi się ten, kto śmierci prosto patrzy w oczy, kto intuicyjnie w jej istotę się wdziera a boi się jej płochliwie, kto ją pojmuje jako katastrofę, zdarzającą się w otoczeniu. Istnieją więc dwie pozytywne tezy, z których jedna uznaje śmierć za ostatni akt życia, druga za „byt do końca“, a nie za „koniec bytu“. Jeżeli się ujmuje śmierć jako byt do końca, twierdzi się, że troska, idąca z samego istnienia, przenosi się w akcie śmierci na byt do końca, przyjmując nieraz postać ostrego lęku. Jeżeli się zaś śmierć uznaje za ostatni akt życia, podkreśla się, że nie ma żadnego związku z interwencją wolnej woli, a tylko się łączy ściśle ze świadomością.

Oderwijmy się od wstępnych uwag i wróćmy do wielkiej ofiary, jaką spełniła część polskiego narodu w konflikcie bojowym na to, by żyła całość. Jeżeli jest prawdą, że wiele ludzi znalazło w liberalizmie złą szkołę życia tak, iż oddali się bez reszty gorączkowej żądzy zysku i zubożeli na śmierć, to zrozumiemy najpierw bolesne zdarzenia, kiedy niektórzy uciekali z zagrożonego szanca, zmieniali narodowość i przyznawali się do tego, czym nigdy nie byli. Zrozumiemy także tę postronną postawę sobkostwa, która nazywa się w niepolskim żargonie szabrownictwem i gromadzi w komorach obcą własność, podczas gdy inni stracili dosłownie wszystko. Ani jedni, ani drudzy nie pójdą z nami na wielkie zaduszki społeczne, gdyż tylko wśród nas byli, ale do nas nie należeli. Skuły nas losy w żywym narodzie i jego dziejach na śmierć i na życie, na dołę i niedołę, a tamci uciekali do obcej doli i życia, gdy u nas albo trzeba było walczyć albo w trudzie budować. Zau-

ważono, że tracił wiarę w nieśmiertelność duszy, kto przez gorączkę zysku zobojętniał na śmierć i stąpa, ciągle stąpa na miejscu wołając, że to po-step, a zapominał o celu i o trudzie, który do niego prowadzi. Nie zamierzam twierdzić, że ginie silne poczucie odpowiedzialności w miarę, jak słabnie wiara w nieśmiertelność i wzrasta gorączka zysku, ale to nie ulega wątpliwości, że gorączka zysku zjada odpowiedzialność.

W ostatnich stuleciach imperium rzymskiego światopogląd stoicki stał się u oświeconych Rzymian ideą kierowniczą ich życia. Mimo wszelkich przemian w jego treści utrzymała się zawsze teza, według której wszechświat ciągłym ulega przemianom w sposób zdeterminowany, choć i celowy zarazem, bo na dnie wszystkiego znajduje się rozum, którego odbłyśkami w poszczególnych bytach są zarodkowe myśli, „*logoi spermatikoi*“ Razem z przemianami wszechświata idą tam przemiany w dziejach ludzkich w sposób periodyczny tak, iż cykl toczy się po cyklu i zawsze wraca do pierwotnego punktu wyjścia. Wiele głębokich, trafnych idei zostawiła nam etyka stoicka; wiele pięknych postaci zostawiło nam ówczesne życie. A z pięknych chyba najpiękniejszą jest postać Marka Aureliusza. Melancholia rozlewa się w jego „Rozmyślaniach“ na całość i części, bo głęboki tragizm dzieli jego samego od treści przyjętego światopoglądu. Pociesza się, jak może, nazywając człowieka szlachetną oliwką, która mimo wszystko odczuwa wdzięczność dla gałązki, która ją nosiła i dla drzewa, które jej dało życie: przyjdzie chwila, kiedy trzeba się będzie oddać z powrotem powszechnemu strumieniowi przemian, by mogły się powtarzać aż do nieśmiertelnej nudy dziejowe cykle.

Istnieją według pragmatystów myśli, które są prawdziwe, prawdziwe dlatego, bo uskrzydłają, dają chęć do życia, nawet do poświęceń, a istnieją inne, od których człowiek traci ochotę do czynu, do budowania. Trudno podzielać takie wywody, ale to pewne, że w samym rozumowaniu tkwi chyba błąd tam, gdzie jak u stoików czy materialistów teoretyczny pogląd na świat jakoś trudno u jego przedstawicieli godzi się z ich bystrym spojrzeniem na ludzkie dzieje i zadania, a jeszcze

więcej z ich ofiarą bez granic. Dobra wola takich jednostek może je poprowadzi na wspólne z nami zaduszki.

Pójdą na zaduszki na pewno ci, co z biciem serca powtarzają nasze credo od początku do końca, od wiary w Boga Stwórcę aż do wiary w nieśmiertelność ludzkiej duszy. Wiara w Boga i wiara w naszą nieśmiertelność najściślej do siebie należą, bo chociaż Bóg bez nieśmiertelności naszej duszy został by tym, czym jest, to dusza nasza bez wiary w Boga Stwórcę odzęgnywała by się z przerażeniem od nieśmiertelności jako od wiecznej swej niedoli. Nie tylko czymś znośnym, ale źródłem bezdennego szczęścia staje się dla duszy nieskończone trwanie tylko wtenczas, kiedy się spotyka z nieskończonością Dobra po drugiej stronie, tego Dobra, w którym wyrównuje się wszelkie przeciwieństwa tego świata, „*concordantia oppositorum*“. Wiara w nieśmiertelność duszy nie osłabia w tym wypadku prężności życia ludzkiego na ziemi, ale zwiększa poczucie odpowiedzialności, za beczynność, za zmarnowanie nawet jednego talentu, budzi chęć do dawania siebie, choćby tak ofiarnie jak to Chrystus zrobił na Golgocie według wielkiego i nowego przykazania nie masz większej na tę miłości, jak kiedy ktoś duszę swoją daje za braci swoich. Zaduszki są wielkim świętem tego przykazania.